

SPIEWAK

MIESIĘCZNIK MUZYCZNY

Organ Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie.

Redaktor: Stefan M. Stoiński, Katowice, Teatralna 7 — Telefon 31515.

Administracja: Katowice, ul. Ks. Damrota Nr. 4 — Telefon Nr. 34307.

Reprezentacja: Warszawa, F. Grąbczewski, Księgarnia i skład nut, Krakowskie Przedmieście 1

TREŚĆ: *Dr. Stanisław Zetowski: Ćwierćwiecze Roty F. Nowowiejskiego. — Prof. dr. Józef Reiss: Co nowego dała muzyka dzisiejsza. — Stanisław Niewiadomski: Zapomniany kompozytor. — Władysław Fabry: Jak to było z występami warszawskimi Carusa... — Kornel Makuszyński: Nędza Orfeusza. — Leopold Janicki: Wielkie Requiem H. Berlioz w Katowicach. — Kronika Muzyczna. Konkursy muzyczne. — Kronika chóralna. — A. M.: Śpiewaczy Poznań po zgonie Marszałka Piłsudskiego. — Nadstane nuty, książki i czasopisma. — Komunikaty i wiadomości z Polskich Związków Śpiewaczych. — Wspomnienie pośmiertne.*

DR. STANISŁAW ZETOWSKI.

Ćwierćwiecze Roty F. Nowowiejskiego.

Ćwierćwiecze niezwykle bujnego życia *Roty* — to coprawda nie zamknięty na siedm pieczęci czasokres, pozwalający na wyczerpujące w każdym stopniu ujęcie całokształtu różnorodnych zagadnień, grawitujących w orbicie *Roty*, ale jedynie urywek, wycinek z życia pieśni, która rozmachem swojej żywiołowej witalności nietylko zazębi się o następne dekadę lat, ale kto wie, czy kiedyś nie odżyje jeszcze z większą mocą, niż dotąd żyła. Mimo tej, że się tak wyrazimy, niekompletności problemu, co dla badacza sumiennego jest błądź co bądź rzeczą dość niepożądaną i niewygodną, warto w bieżącym roku, w wielkie święto jubileuszowe *Roty*, przedstawić dotychczasową historję *Roty* już chociażby z tego względu, że pierwsze ćwierćwiecze żywotności jakiegokolwiek pieśni narodowej to epoka najciekawsza, obejmująca najważniejsze momenty jej życia: genezę, próbę życia, powolną emanację na ogół aż do stania się pieśnią i własnością całego narodu. Te prymicyjne chwile życia pieśni kryją w sobie zwykle coś niebezpiecznego, pewną inklinację do powstawania legend, zasnuwających mgłą niektóre istotne problemy. Wię-

dła nieskażonej prawdy naukowej, dla przekazania potomności jak najwierniejszej historii *Roty*, co powinno być przecie ambicyjnym obowiązkiem tego pokolenia, które na narodziny i wloty *Roty* patrzyło, uważamy za rzecz podwalfinową rozprószyć otok obłoczny legend, który już oplótł *Rotę* a dobyć — bo jak zobaczymy dobyte jest możliwe — nim się rozsypią w pył foljały dzienników i czasopism, nim pomrą ludzie, którzy patronowali pierwszym niemowłęcym chwilom życia pieśni, istotną prawdę. Wyświetlenie prawdy głównie i walka z legendą ogniskuje się jako cel niniejszego jubileuszowego artykułu, zgodny z naszymi dotychczasowymi zamierzeniami badawczymi. *Rota* dziś mniej czy więcej precyzyjnie sfabrykowanych legend nie potrzebuje; ani jej one nie uświęcą, ani nie wzmogą jej mocy promieniowania, tryskającej z melodji i ze słów. Prawda natomiast zespoli bardziej tę pieśń z życiem, bo pieśń z życia wypłynęła i życiowe, ziemskie koleje przechodziła.

Co o genezie melodji, bo od tego szkic niniejszy zaczynamy, dotąd pisano? *Edward Ligocki* w art. *Dzieje „Gjovinezy“* I. K. C.

nr. 282 z 1933 r., przeprowadzając analogie między perypetjami *Giovinetty* a powstaniem polskiej *Roty*, tak opowiada: „Kiedyś w *Domu Polskim w Berlinie* odbywał się wieczór recytacyjny *Laury Pytlińskiej*, córki *Marji Konopnickiej*. Pośród słuchaczy był młodzieńcy uczeń *Akademji Muzycznej, Warmiak*, mało rozumiejący po polsku i zaledwie osłuchany z gwarą mazurską dawno opuszczonej chaty rodzicielskiej, *Feliks Nowowiejski*. Dźwięk mowy polskiej zrobił na nim wielkie wrażenie. Po skończeniu programu *Nowowiejski* zwrócił się do artystki, prosząc o parę tekstów — chciał bowiem zrobić do nich melodię. — Te rzeczy nie nadają się do śpiewu — odpowiedziała *Laura Pytlińska*. — Przyślę panu z *Warszawy* coś, co się panu spodoba. Wkrótce *Nowowiejski* otrzymał tekst *Roty*. — Dostałem ja te słowa — opowiadał mi kiedyś pan *Feliks* — i tak mi się jakoś dziwnie zrobiło na duszy. Pojechałem za miasto, do lasu. Chodzę wśród drzew, las szumi, a w sercu mi coś gra... No i zanotowałem *Rotę*. A wracając do *Berlina* — mój kochany przyjacielu — to ja już byłem całym sercem *Polak*“.

Relacja *Ligockiego* robi od pierwszego przeczytania wrażenie (a jak zobaczymy rzeczywiście jest) niekonsekwentnego i nieudolnego skłecenia kiedyś (musiało to być bardzo dawno, bo szczegóły nie posiadają wyrazistości, ale zostały zatarte w pamięci) zasłyszanych od samego *Nowowiejskiego* informacyj, nie grzeszy dokładnością nawet przeciętną, nie wiąże logicznie poszczególnych członów — bo gdzie właściwie *Nowowiejski Rotę* skomponował, przecie nie w lasku podberlińskim — natomiast „czarem“ słowa koloryzuje fakty.

Nieco inaczej przedstawia się druga relacja *Juljana Szpunara z Leszna*, publikowana w *Przyjacielu szkoły z 1934 r.* Brzmi ona — opieram się na skrócie podanym w *I. K. C. nr. 310 z 1934 r.* — tak: „*Rota* pojawiła się pierwszy raz w *Śpiewniku historycznym Jana Sawy* (pseudonim *Konopnickiej*) na kilka lat przed obchodem grunwaldzkim. Poeta ofiarował ją *ślązakom*. W Krakowie przebywał wówczas *Nowowiejski*, dyrektor *Towarzystwa Muzycznego, Warmiak*, słabo mówiący jeszcze po polsku. Pewnego razu — a było to w r. 1910 — siedząc w kawiarni *Bisanza*, przeglądał czasopisma śląskie i w jednym z nich napotkał *Rotę Konopnickiej*.

Wstrząsnęła nim niezwykle i odtąd tkwiła uparcie w mózgu, nie dając spokoju na chwilę. W czerwcu tego samego roku o godz. 6 rano wyszedł mistrz samotnie na błonia Krakowskie i, wpatrując się w dumnie sterczący kopiec *Kościuszki*, skomponował nagle, w ciągu jednej minuty, melodię do *Roty*. Nie mając przy sobie papieru nutowego, wyciągnął z kieszeni jakąś kopertę i drżącą ze wzruszenia ręką, melodię utrwalił na wieki“.

Dla ścisłości naukowej dołączam jeszcze trzecią, co prawda niedrukowaną, relację, którą mi opowiadał pan N. N. jako „pochodząca z źródła najwiarygodniejszego“. Ta relacja łączy omal że w jedno dwóch poprzednich szczegóły, tu i ówdzie nieco uwypuklając pewne nuansy. W r. 1908 (przypuszczalnie 1908 lub 1909) *Nowowiejski* był w *Domu Polskim w Berlinie* (przy *Koepenicker Strasse*) na wieczorze recytacyjnym. *Laura Pytlińska* deklamowała już wtedy w *Berlinie Rotę*. Słyszał recytację *Roty Nowowiejski* i wywarł na nim ten wiersz nieprzeciętne wrażenie. Jakieś dziwne uczucia zaczęły w nim nurtować. Wodził okiem po audytorjum, złożonem przeważnie z patriotycznie nastroszonych robotników, marzących o odrodzeniu narodem. Pragnął *ich* przedewszystkiem uczyć, pragnął dla *nich* w pierwszym rządzie stworzyć jakąś pieśń mocarną. Z tem pragnieniem skojarzyła się nierozzerwalnie słyszana *Rota*. Po skończonym wieczorze poprosił *Pytlińską* o *Rotę*. *Pytlińska* obiecała mu nadesłać tekst z *Warszawy* (dlaczego nie napisała go na miejscu? przecie mogła); obietnicy nie dotrzymała. *Nowowiejski* nie mógł o *Rocie* zapomnieć; ustawicznie wrowały jej myśli w głowie kompozytora. Nie mógł mimo usilnych starań żadną drogą zdobyć tekstu *Roty*, aż dopiero w 1910 r. przerzucając dzienniki w *Krakowskiej Kawiarni Bisanza* (róg ul. *Karmelickiej* i *Dunajewskiego*) natrafił ku swej radości na tekst *Roty* w dzienniku jakimś śląskim...“.

Dalszy ciąg opowiadania pokrywa się z relacją *Szpunara*.

Wobec takich daleko idących rozbieżności i niejednokrotnie od pierwszego przeczytania zauważalnych sprzeczności ustosunkowaliśmy się do wszystkich tych relacji sceptycznie. Właściwie one w gmatwaninie zawilej i bezsensowej nie mówily nic realnego. Dlatego też sięgnęliśmy do dzienników z lat 1909 i 1910, by z nich zebrać materiał

dowodowo niewzruszalny. I rzeczywiście po dłuższych badaniach dobyliśmy z nich szcze-

góły bardzo ciekawe, które badania nasze pchnęły na właściwe tory. (C. d. m.)

PROF. DR. JÓZEF REISS.

CO NOWEGO DAŁA MUZYKA DZISIEJSZA?

W ostatnich kilkunastu latach dokonały się w muzyce z rekordową szybkością tak doniosłe zmiany, jakich dotąd nie znała historia. Tempo i rytm tej ewolucji stylu były tak gwałtowne, że chyba musiały wyładować się tutaj uśpione i wezbrane w ciągu całych wieków energii fermentujących sił.

Tego wszystkiego, co się stało w muzyce ostatnich czasów, nie można jednak sprowadzać do wspólnego mianownika. Przeciwnie: są w tym historycznym procesie wyraźne przejścia i rozwojowe stadia tak, że pochwycić tu można zasadnicze kierunki nowego stylu.

Wspólną cechą tej ewolucji jest jej radykalne zerwanie z przeszłością: *odwrót od romantyzmu*, od jego ideologii, jego techniki i jego form. Istotę nowych dążeń ujął może najdosadniej Ferruccio Busoni w sławnym manifestie bojowym, napisanym zaraz po wojnie w r. 1920:

„Nam nie trzeba teraz w muzyce ani filozoficznych głębin ani metafizyki. Nam trzeba muzyki, przepojonej nawskróś muzyką, nam trzeba czystej muzyki, destylowanej a nie podanej pod maską obrazów, przenośni i abstrakcyjnych pojęć, zapożyczonych z innej dziedziny. Niechaj w niej będzie drgające, żywe serce człowieka, a nie drobne, małostkowe sprawy jednostki“...

A więc muzyka Beethovena czy Chopina ze swym nadmiarem uczuciowości, muzyka Wagnera ze swą ideowością, muzyka Ryszarda Straussa ze swą filozoficzną treścią i bogactwem obrazowości, straciła wszelką wartość dla pokolenia powojennego. Rozpoczęto walkę z tem wszystkim, co dała tradycja, i to walkę pod znakiem *negacji*. Tę pierwszą fazę w rozwoju współczesnej muzyki nazwano „bolszewizmem muzycznym“, czem określono jej radykalny i destrukcyjny charakter.

Nowy styl bowiem burzył wszystkie elementy muzyczne, rozwinięte w długiej ewolucji historycznej; zerwano związek między melodią, rytmem i harmonją; każdy z tych czynników miał się rządzić własnymi prawa-

mi. Jako hasło chwili pojawia się wyraz: *atonalność*. Jest to określenie nieuchwytne, nieścisle, a nawet nielogiczne i absurdalne! A jednak przez ten wyraz rozumiano właściwości nowego stylu, opierające się na samej tylko negacji.

Znika tradycyjna melodia, zbudowana symetrycznie; jej miejsce zajmuje coś pośredniego między dźwiękiem muzycznym a głosem mowy. Niema tu ani motywu muzycznego, ani tematu, jest tylko *amelodyjność*. Zanika schemat rytmu; powstaje *arytmia*. Konstrukcja pozbawiona jest wszelkiej zgóry ustalonej formy: jest to *amorfizm* (z jęz. greckiego: „morfe“ znaczy „kształt“). Ginie i *harmonja*! Nowa muzyka zrywa z kadencją, a uznaje tylko współbrzmienia, powstające z połączenia zupełnie samodzielnych głosów bez względu na to, jak ta całość wielogłosowa brzmi! Bas nie jest tu fundamentem harmonicznym, jak to było w dawnej muzyce, lecz tylko jednym z samistnych głosów bez łączności z innymi głosami. Powstaje stąd kombinacja, pełna nieoczekiwanych brzmień i najbardziej dyssonansowych interwali, kaleczących niemiłosiernie słuch!

Melodia nie ma toniki, jest od niej niezależna i operuje luźnie zestawionemi interwałami *dwunasto-tonowej* skali chromatycznej i dźwięki te są od siebie niezawisłe i nie należą do żadnej tonacji. Tu tkwi źródło owego absurdalnego określenia: *atonalność*.

Z fanatyzmem nienawiści zwrócono się do romantyzmu dawnej muzyki i zburzono go brutalnie: twórczość ma wypływać nie z natchnienia, lecz ma być mózgową robotą „na zimno“, bez wszelkich pierwiastków uczuciowych. Tak powstał „rzeczowy“ *antyromantyzm*, a raczej zmechanizowany „absolutny konstrukcjonizm“, który muzykę akustycznego piękna i muzykę uczucia zamienił na muzykę zgiełku, naturalistycznego bełkotu i ekscentrycznego prymitywu, urągającego najbardziej elementarnym wymaganiom słuchowym!

Po tym pierwszym okresie „inflacji“ muzycznej nastąpiła reakcja: muzyka weszła w nowe stadium rozwoju; rozpoczęła się „stabilizacja“ pozytywnych wartości. Muzyki nie można zamieniać w maszynę! z muzyki przemawia żywy człowiek!

I oto odezwał się żywiołowy protest przeciw zmechanizowanemu „konstrukcjonizmowi“ muzyki. Do głosu doszedł znowu *dźwięk*, jako elementarna siła ze swem *zmysłowym brzmieniem*; zerwano tamy, któremi chciano powstrzymać naturalny nurt *rytmu*. Wyzwolony z więzów mózgowej spekulacji buchnął teraz z bezpośrednią siłą brutalny rytm, a z nim dokonało się jakby odrodzenie muzyki. Ogarnęła ludzi radość zmysłowego brzmienia. Rozległa się hałaśliwa orgja rytmu. Cieszyło się nią pokolenie powojenne tak, jak cieszy się dziecko lub człowiek pierwotny działaniem tej elementarnej siły, jaką jest rytm.

Tem tłumaczy się triumfalny pochód „Jazzu“ i zamiłowanie w zgiełku egzotycznej orkiestry, w której przeważają instrumenty perkusyjne, jak bębny, kotły, dzwonki, ko-

łatki i t. p. Tem tłumaczy się podniecające działanie *synkopy* tak charakterystycznej dla tańców ludów pierwotnych. Tem tłumaczy się fascynujący czar, jaki roztaczała muzyka Igora *Strawińskiego*, zwłaszcza jego poemat „*Sacre du printemps*“ (złośliwie nazwane „*Masacre du printemps*“), gdzie wyładowało się młodzieńcze upojenie rytmem. Czem się zachwycano i upajano? oto niezmiernie naiwną i prymitywną rytmiką roztańczonego stada ludzkiego, które wytopuje obcasami jednostajny rytm!

Taki sam zachwyt i dla tych samych powodów budził i Bela *Bartok* i Paul *Hindemith* i Artur *Honnegger*. Niebawem jednak i ta fala upojenia się samym rytmem przepłynęła i ustąpiła miejsca nowym przemianom w muzyce współczesnej. Ale z rytmu i jego przewagi zrodziły się nowe wartości twórcze. Pamiętajmy, że w rytmie tkwi potężna *siła socjalna*, gdyż rytm jest doniosłym czynnikiem uspołeczniającym i regulatorem woli zbiorowej. Z tej nieocenionej wartości rytmu wypłynął *nowy etos* pokolenia powojennego. (C. d. n.)

STAN. NIEWIADOMSKI.

ZAPOMNIANY KOMPOZYTOR.

Niespodziewane powodzenie „Halki“ w Bernie, Zürichu i Hamburgu, wywarło w Polsce silne wrażenie, i rozbudziło wiarę w twórczość muzyczną naszą, a tem samem, nabrało wielkiej wagi dla polskiej sztuki. Zaczynamy z większą ufnością zwracać się do dzieł przeszłości, myśleć o „Strasznym dworze“ i o „Hrabinie“ zagranicą i rozważać, czy też literatura nasza muzyczna nie zawiera i poza Moniuszką dzieł godnych uwagi.

Ze nie on sam zasługuje na tę uwagę, to nie ulega żadnej kwestji, wszak w dziedzinie opery mamy jeszcze i Żeleńskiego, i Paderewskiego, i Stańkowskiego, i kilku innych; tak, że bez trudności możnaby do jakiego tużina oper dociągnąć, mających szanse powodzenia zagranicą. A opera Stanisławowska przeważnie za amatorów złożona, lecz jak wiadomo, wytrwale od lat dwudziestu kilku istniejąca, odgrzebała tymczasem utwór z przed pół wieku, mianowicie operę Henryka Jareckiego „Mindowe“, wystawioną po raz pierwszy w roku 1880 we Lwowie i dawaną tamże z powodzeniem. I obecnie, wznowiona przez

Tadeusza Jareckiego, syna zmarłego w roku 1919 kompozytora, cieszy się zasłużonem uznaniem, co powinno by przedewszystkiem nieliczne polskie opery: Warszawską, Krakowską i Poznańską zachęcić do wystawienia „Mindowego“ na swoich scenach. A już żadna ze scen polskich nie miałaby w tym stopniu obowiązku względem autora tej opery, co lwowska, gdyby istniała. Nie zdaje się jednak, aby to mogło nastąpić, wobec uporu miarodajnych tamtejszych czynników, nie dających sobie mówić o wprowadzeniu opery. Wydaje im się imprezą zbyt kosztowną, a może i dla jakich innych celów poza kulturalnymi, szkodliwą.

Zasługę Henryka Jareckiego dla sceny lwowskiej miały wielką wagę i wielkie znaczenie. Warszawianin i uczeń Moniuszki, sprowadzony do Lwowa za dyrekcji Jana Dobrzańskiego, objął batutę dyrygencką w czasach, kiedy opera tamtejsza przekształcona z niemieckiej na polską, zaczęła rozwijać działalność nadzwyczaj ruchliwą. Data tego wlotu polskiej opery wypada na rok śmierci

autora „Halki“. Do końca XIX wieku Jarecki stanowiska swego nie opuścił, wystawiając całe szeregi oper i operetek. Można sobie wyobrazić pojęcie o pracy tego człowieka, jeżeli się zważy, iż każda dawniejsza opera stawiała się dzięki polskiemu tekstowi i polskim śpiewakom rzeczą nową i musiała być studjowana na nowo. Poza tem, wystawiało się też utwory zupełnie nowe, polskie i obce. Między innymi pojawiały się wśród nich utwory sceniczne Henryka Jareckiego. Zawód swój kompozytorski (nie licząc prac szkolnych) rozpoczął on we Lwowie publicznie wykonaniem ballady „Hugo“ do słów Juljusza Słowackiego na głosy solowe, chór i orkiestrę, potem napisał operę „Mindowe“ (Słowacki), wystawioną we Lwowie w roku 1888-ym a w dalszym ciągu „Wandę“ do słów Bełzy, „Jadwigę“ (według Szajnochy i Szujskiego) i „Barbarę Radziwiłłównę“ (według Felińskiego i Magnuszewskiego). Ostatnia opera Jareckiego „List żelazny“ nie była nigdy na scenie wystawiona. Drobnostkę sceniczną do słów Mickiewicza „Płowrót taty“ grano we Lwowie a później podczas gościny lwowskiej opery także i w Warszawie. Nadto napisał Jarecki muzykę do Ballady i do Lilli Wenedy Słowackiego, do Odprawy posłów greckich Kochanowskiego, Odę do młodości, i pewną ilość mniejszych utworów: pieśni i drobnostek fortepianowych. Skomponował też uwerturę „Na wygnaniu“, którą wykonała pod jego dyрекcją orkiestra Padeloupa w Paryżu. Drukiem ogłosił Henryk Jarecki nie więcej jak dwa zeszyty pieśni (razem 8), hymn jego „Straż nad Wisłą“ był niejednokrotnie w zbiorach patriotycznych pieśni drukowany.

Życie Henryka Jareckiego przeszło bez jakichś wielkich wypadków. Poza wyjazdami w letnich miesiącach do Krakowa a raz do Warszawy, Lwowa nie opuszczał. Oprócz nadmienionego wyjazdu do Paryża, raz jedyny zwiedzał w towarzystwie Henryka Szudłowskiego Włochy. Ożenił się z Marją Szczepanowską, wszedł do muzycznej rodziny, której członkiem był słynny niegdyś wirtuoz-gitarzysta Szczepanowski, stryj p. Jareckiej. Gdy z otwarciem nowego teatru w

roku 1900 autor „Mindowego“ przeszedł na emeryturę i zatrzymał z dawniejszych swych zajęć tylko dyрекcję muzyki w Lwowskiej Bazylice katedralnej, życie jego skupiło się w kole rodzinnem, licznem i w muzyce rozmiłowanem. Z kilku synów obdarzonych talentem, trzech poświęciło się muzyce zawodowo. Wojna rozproszyła ich po świecie, oparli się to we Francji, to w Ameryce, gdy tymczasem ojciec, poniósłszy utratę majątku wskutek zbytniego zaufania do rządów austriackich, znalazł się w trudnych warunkach życiowych i podczas inwazji ukraińskiej życie zakończył. W ciągu kilkunastu ostatnich lat życia opracowywał swe dawne utwory, odświeżając szatę ich orkiestralną.

Henryk Jarecki rozpoczął swą działalność kompozytorską w czasach rozkwitu wagnerowskich idei. Poddał się im częściowo tylko t. j. o ile one wprowadzały zasadniczo odmienną konstrukcję dramatu operowego. Ale pewnych odchyień na rzecz dawnej opery nie odmawiał sobie, był przytem zwiolennikiem prostoty, w której nietrudno było dostrzec wpływu Moniuszki, od chromatyki zaś trystanowskiej trzymał się zdala. Utwory jego sceniczne nie wydostały się poza operę lwowską, dopiero w maju br. wystawiła amatorska opera w Stanisławowie operę „Mindowe“. To wznowienie po latach 55 było dziełem dyrektora stanisławowskiego konserwatorium Tadeusza Jareckiego, syna Henryka. Muzyk ten uzdolniony, znany zaszczytnie jako kompozytor w Stanach Zjednoczonych po powrocie swym z Ameryki do kraju przed laty kilkoma, zajął naczelne stanowisko w Stanisławowie i tu oddał się studjom nad dziełami ojca swego, które chociaż tak dalekie od dzisiejszego modernizmu, zajęły go żywo, wzbudziły w nim zapał i postanowienie, aby im drogę torować, co też rozpoczął od bardzo starannego wystawienia opery „Mindowe“. Ten piękny czyn pietyzmu dla ojca, chociażby nawet za cenę usunięcia swej własnej twórczości na drugi plan, został uwieczniony sukcesem bardzo pięknym, a bardzo być może, zachęci i inne polskie sceny operowe do zajęcia się kompozytorem polskim wybitnym, niesłusznie zapomnianym.

Prosimy o uregulowanie przedpłaty za II półrocze

WŁADYSŁAW FABRY.

JAK TO BYŁO Z WYSTĘPAMI WARSZAWSKIEMI CARUSA...

W okresie redagowania „Nowin muzycznych i teatralnych“, kiedy zbierałem materiały do portretu Janiny Korolewicz-Waydowej, opowiadała mi p. Waydowa o swoich wspólnych występach warszawskich z Henrykiem Caruso, który zawadził o Warszawę, wracając z występów w Petersburgu i Moskwie. Oświadczyła wówczas, że „śpiewali wtedy razem w dwóch operach: w „Rigolecie“ i „Napoju miłosnym“. Nadto wyjeżdżali oboje na koncert do Skierniewic, gdzie wówczas przebywał car Mikołaj. Koncert, w którym akompanjował Podesti, odbył się po dworskim obiedzie, a nagrodą był złoty zegarek z brylantowym orłem i wspaniała broszka“.

Od tego czasu upłynęło lat kilka. Postanowiłem zbadać dokładniej historję tych warszawskich występów późniejszego „króla tenorów“, wówczas wschodzącej gwiazdy pierwszej wielkości na firmamencie śpiewaczym. Zajrzałem najpierw do biografji Carusa, wydanej w Monachium i w spisie wszystkich występów Carusa w ciągu całej kariery stwierdziłem, że w Petersburgu był dwukrotnie. Pierwszy pobyt trwał od grudnia 1899 do stycznia 1900 i wówczas ani „Rigoletta“, ani „Napoju miłosnego“ Caruso w Petersburgu nie śpiewał, lecz tylko: „Cyganerję“, „Pajace“, „Maria di Rohan“, „Cavallerię“ i „Traviatę“. Drugi pobyt trwał dłużej, gdyż od grudnia do lutego w Petersburgu (blisko miesiąc przeleżał Caruso na zapalenie płuc), a przez marzec w Moskwie i repertuar jego był następujący: „Bał maskowy“, „Faust“, „Aida“ i „Mefistofeles“.

Postanowiłem więc przeszukać skrupulatnie trzy roczniki jedynego poważnego piśma muzycznego z tego czasu — a mianowicie „Echa Muzycznego“ Rajchmana, t. j. roczniki 1899, 1900 i 1901. W pierwszych dwóch nie natrafiłem na ślad warszawskich występów Carusa, lecz dopiero w trzecim, t. j. w roczniku 1901 i to już w jesieni, a więc nie w powrocie z Petersburga i Moskwy, który musiał nastąpić najpóźniej w kwietniu. A więc, albo Caruso mylił się w swoim wykazie występów, albo przyjechał do Warszawy specjalnie, gdyż 17 sierpnia występuje jeszcze po raz ostatni w Buenos Aires w „Tosce“ (przed występami w Warszawie), a w listopadzie (po występach warszawskich) występuje w Bolonji. W repertuarze z r. 1901 spotykamy już „Napój mi-

łosny“, bo „Rigoletto“ ma Caruso w repertuarze od początku swej kariery, t. j. od r. 1895-go.

Z niecierpliwością przerzucam kartkę po kartce, co też nasza krytyka napisała o śpiewie przyszłego „króla tenorów“? Zdumienie moje nie ma granic — nie mogę doszukać się tej recenzji. Caruso występuje, ale jego występy zostają przez redakcję „Echa“ w sposób bezprzykładny prawie że przemilczane. A przecież Caruso ma już wówczas za sobą dwukrotny pobyt w Petersburgu, gdzie odnosił olbrzymie sukcesy, został nawet zaszczycony zaproszeniem na koncert do Pałacu Zimowego i rozmową z carem — której treść zanotował — i który wręczył mu osobiście złote spiniki do mankietów, wysadzane brylantami.

O tem wszystkiem redakcja „Echa“ nie mogła nie wiedzieć, gdyż, po pierwsze, Warszawa była wówczas związana z Petersburgiem węzłami zbyt mocnymi, zwłaszcza w dziedzinie życia teatralno-operowego; po drugie, partnerką występów petersburskich Carusa i świadkiem jego triumfów była primadonna warszawska, Salomea Kruszelnicka, która napewno nie przemilczała ich w Warszawie. A nadto omawiane występy warszawskie Carusa odbyły się już po jego debjucie w „Scali“, który miał miejsce dnia 26 grudnia 1900 r. w partji Rudolfa w „Cyganerji“. A w niespełna rok po występach warszawskich, od 14 maja do 28 lipca 1902 r., występuje Caruso 24 razy w „Covent Garden“ w Londynie, co jest szczytem marzeń każdego śpiewaka operowego.

I rzecz charakterystyczna: pismo p. Rajchmana prawie przemilcza — a w każdym razie ignoruje warszawskie występy Carusa. Natomiast sam Caruso przemilcza je całkowicie i w dołączonym do jego autoryzowanej biografji indeksie wszystkich występów, poczynając od listopada 1894, a kończąc na ostatnim występie (Żydówka), w dniu 24 grudnia 1920 r. w „Metropolitanie“ nowojorskiej, o występach warszawskich ani jednego słowa wzmianki. Najdokładniej notuje wszystkie występy w Petersburgu i Moskwie, o Warszawie zupełna cisza...

Chyba musiała być jakaś przyczyna tego milczenia, częściowego z jednej strony, zupełnego z drugiej. Opera warszawska była wtedy dla śpiewaków warszawskich dojną krowką — co doprowadziło nawet w tym

czasie do ogromnego deficytu i do stworzenia specjalnej komisji, która miała temu zaradzić — więc nie mieli oni powodu odnosić się do niej nieprzychylnie. Widocznie tylko Caruso musiał mieć jakieś przykrości, i to nie ze strony publiczności, lecz raczej ze strony prasy, skoro wykreślił Warszawę, nie tylko ze spisu swoich wszystkich występów, lecz również z rzędu tych scen operowych, na których później od czasu do czasu gościł. Do rzędu takich miast wykreślonych należał również jego rodzinny Neapol, gdzie go spotkało wiele przykrości ze strony tamtejszych t. zw. „mecenásów sztuki“ — i Barcelona, w której nawet interwencja burmistrza nie powstrzymała go od przzerwania dalszych występów. Zraziwszy się Hiszpanji, wykreślił ze swego planu podróży raz na zawsze i Madryt.

Był bowiem Caruso człowiekiem z charakterem! Wszak wyszedł ze stanu robotniczego. Nie kłaniał się, nie schlebiał, o recenzje nie prosił, nie przekupywał, nie składał wizyt krytykom i redakcyom — lecz śpiewał. I mimo to został „królem tenorów“, niedościgłym i nieporównanym. Rezerwa i wstrzemięźliwość „Echa“ warszawskiego p. Rajchmana nie wywarła wpływu na jego karierę światową...

Jest już rzeczą zastanawiającą całkowite przemilczenie występów w r. 1900 (chyba, że ich wcale nie było). Tylko „Kronika“ n-r 839 (43) „Echa“ z 16 (28) października 1899 r., podając „skład trupy włoskiej w Petersburgu“, wymienia pomiędzy tenorami na miejscu drugim, po Angelo Masinim, Henryka Caruso (na miejscu trzecim, Francesco Granados — sopran: Arnoldson, Tetrzzini i Kruszelnicka).

Następnie osobliwie wygląda zapowiedź występów Carusa u nas w sezonie 1901/02. Czytamy bowiem w n-rze 941 (41) „Echa“ z 29 września (15 października) 1901 r. co następuje: „Kasa zamawiań nie pobiera (!) 10% nadpłaty za sprzedaż biletów abonamentowych na przedstawienia z udziałem tenora p. Caruso, który ma pobierać po 750 rb. za występ. Mimo to (!) pokup na te bilety bardzo mały (!). Jak donosiliśmy, ceny abonamentu znacznie podwyższone.“

Widzimy, że już ta notatka sugeruje małe zainteresowanie się występami warszawskimi Carusa. Przeglądając wiele roczników „Echa“ (pracując nad historją polskich scen operowych) tego rodzaju notatek nie spotykałem.

Każdy numer „Echa“ podaje repertuary teatrów na następny tydzień, od niedzieli do niedzieli. Otóż repertuar operowy od 13 do

20 października 1901 r. nawet nie wymienia nazwiska Carusa, chociaż 14-go śpiewał w „Aidzie“, zaś 16-go w „Balu maskowym“ i śpiewał jako gość. Zaś w „Kronice“ 942-go n-r „Echa“ z 6 (19) października znajdujemy tylko czterowierszową wzmiankę następującej treści:

„Z opery. Tenorzysta Caruso cieszył się powodzeniem w „Aidzie“ i „Balu maskowym“. O występach utalentowanego (sic) tenorzysty napiszemy w numerze przyszłym.“

To wszystko! Jest „utalentowany“ (niby uczeń Konserwatorium! Przypominają się recenzje jednego z kolegów po piórze, który nadużywa tego przymiotnika, ile razy nie wie co począć z jakimś początkującym śpiewakiem lub innym wirtuozem. Nomina sunt odiosa...).

Repertuar operowy od 20 do 27 października znowu nie wymienia go. Nie istnieje! Poszukajmy więc tej zapowiedzianej recenzji w numerze następnym. Jest numer (943), jest następny — ale niema recenzji. Jest znowu wzmianka o takiej treści: „W operze wciąż Caruso ściągá licznych słuchaczy (mimo, że biletów nie kupowali — jak to czytaliśmy w zapowiedzi występów!), repertuar opera się więc głównie na jego udziale“.

Ani słowa więcej!

Repertuar operowy od 27 października do 3 listopada po raz pierwszy raczy wymienić nazwisko Carusa, a mianowicie, 28 października 1901 „Mefistofeles“, opera (Caruso)“.

W numerze następnym (944) jeszcze mniej: „Pan Caruso kończy występy w Warszawie w przyszłym tygodniu“.

Redakcja zdaje się oddychać z ulgą, że się pozbywa największego tenora.

W repertuarze od 3 do 10 listopada znowu nie wymienia go, chociaż śpiewał 4-go Radamesa, a 8-go (występ ostatni) Don Josego. Tylko w „Kronice“ tego numeru wzmianeczka (dwa wiersze): „Pan Caruso skończył występy w Warszawie w piątek d. 8 b. m.“

Prawdziwie b. m.! (bardzo mało — zamiast bieżącego miesiąca). A więc Caruso przebywał w Warszawie blisko miesiąc (dokładnie, od pierwszego do ostatniego występu, 26 dni, każdy śpiewak przyjeżdża na 2 do 3 dni przed występem — a więc jednak miesiąc), wystąpił przypuszczalnie ósm razy i jedyne poważne pismo muzyczne nie uznało go godnym ani jednej recenzji.

Jest to chyba unikat w dziejach publicystyki muzycznej na obszarze całej Europy! Najwidoczniej Henryk Caruso nie znalazł łaski w oczach p. Aleksandra Rajchmana... A może mu nie złożył wizyty?...

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

NĘDZA ORFEUSZA.

W ostatnich latach umarło w Polsce dwu muzyków w ostatniej nędzy. Niema jednakże dość dobrych racji, aby nie zginął i trzeci i czwarty, wobec tego wspaniałego entuzjazu, jaki wśród ludzi budzi wszelka sztuka, a muzyka przedewszystkiem. Gdyby zamiast ankiety: „Co pan myśli o odchudzaniu się kobiet?” — urządzić ankietę na temat: — „Z czego żyje malarz, rzeźbiarz, poeta, lub muzyk?” — okazałoby się, że wielu wspaniałych ludzi żyje z powietrza, a popija rosę niebieską. Nikt jednak nie chce wchodzić w gromadę milczących straceniów; głód nie jest wdzięcznym tematem do rozważań, a wszelka rozpacz pozbawiona jest wdzięku. A dwaj kompozytorzy umierają sobie w mrocznej ciszy, w splendid isolation, z bohaterską wzniosłością i we wspaniałym spokoju. Nigdy nie byli natarczywi, a obaj pogodzeni byli z uświęconym stanem rzeczy, że sztuka posiada najmniej praw do zajmowania kogokolwiek swojemi zgrzyotami. Nieśmiałość jest cechą umysłów wzniosłych i czystych serc. Takt jest przyrodzoną właściwością znawców harmonji, wskutek czego o tragedji ich wiedzieli jedynie przyjaciele z tego samego wygłodniałego bractwa, lecz nikt inny. A zresztą, gdyby ten inny też wiedział, nieby się nie zmieniło. Jeden muzyk mniej, jeden więcej...

Jeden z tych muzyków był młody i miał ogromny talent. Drugi był nieco starszy i miał wspaniały talent. Jeden z nich nie miał nawet koszuli. Męczyli się przez długie lata, wciąż zapewne nasłuchując, czy nie przyjdzie kto do nich ze świata, zwabiony słodką melodją, przywołany płaczem ich piosenki? Któż miał przyjść, o, naiwni? Taki dokoła jest zgiełk, tyle dokoła jest wrzawy, tyle ryków i pisków i hałasów, tyle murzyńskich okrzyków, że szlachetna muzyka staje się brzęczeniem złotej pszczoły, lub cichutkiem szepcaniem wiatru. Świat kręci się, jak ochrypla, nudna, czarna płyta gramofonowa. Do czarnego djabła z muzyką anielską! Jeden wspaniały pianista grał w szynku, jeden skrzypek ślicznie wygrywa w ciemnych studniach podwórców, bo jeszcze tylko kucharki mają czule serca. A dwóch kompozytorów nie mogło uczynić i tego nawet.

Nie ulega wątpliwości, że ich ratowano do-raznie, inaczej bowiem nie męczyliby się tak długo. Szafarze łask posiadają jednak ograniczone środki, w sferach miarodajnych bowiem nie przewidziano tragedji w życiu sztuki, rosnących, jak lawiny. Na świecie jest

z tą sprawą raz lepiej, raz gorzej. Opowiadają, że w jednym państwie umarł z głodu poeta i nie było go za co pochować. Dyrektor departamentu sztuki zameldował ministrowi, że nie może dać żadnych pieniędzy na pogrzeb, gdyż przewidziany budżet został wyczerpany. Rozsądny minister znalazł jednak radę i rzekł:

Niech pan wyasygnuje pieniądze na pogrzeb z funduszu na popieranie młodych talentów!

Z tej opowieści wynika, że nikt i nigdy w potrzebie nie opuścił człowieka talentu.

Z zachwytem natomiast opowiadają inną historję, bardzo głośną swego czasu. Mussolini dowiedział się, że w Neapolu umiera stary, zasłużony rzeźbiarz, co utracił wzrok. Zawezwał natychmiast ministra skarbu i powiada:

— Oto jest czek na sto tysięcy lir. Pojedzie pan najbliższym pociągami do Neapolu i wręczy to rzeźbiarzowi.

— Czy ja mam jechać sam? — zapytał dygnitarz.

— Tak, bo tam umiera artysta — odrzekł Mussolini.

Na rzymską wilczyce! Pięknie to było powiedziane, a zrobione jeszcze piękniej. Historia to wcale nie zmyślona, a to zapewne dodać do niej potrzeba, że minister pojechał z radością, a radość zawsze się spieszy.

Nikt nie zdoła wytłumaczyć szaleńcom, komponującym symfonje, aby się zajęli sprzedawaniem rzodkiewek na rogach ulic, albo grzebieni i zapalniczek pod gmachem poczty. Są to ludzie uparci, którzy lekkomyślnie twierdzą, że im sam Bóg kazał śpiewać ludzkim sercom. Należy przewidzieć, że będą to czynili, staniając się z głodu, jak ci dwaj, szlachetni i śmiertelnie smutni. Dla takich trzeba odłożyć nieco grosza i mieć go zawsze pod ręką, ale nie tylko na kawałek chleba, ale mieć go tyle, by za to można kupić tym ludziom spokój, ciszę, dach nad głową i tę odrobinę radości, bez której usycha serce twórcze. Nie na pogrzeb, lecz na życie. Nic nie będzie zmarnowane. Wile się przecież o każdym, co jest wart i czego zdoła dokonać, więc się katarzyniarzów odeśle do katarynki, ale rzadkiego, przepięknie śpiewającego ptaka trzeba otoczyć takim ciepłem i taką pogodą, aby nie umilkł.

Straszliwy jest nagminny przesąd, że sztuka jest luksusem bogatych; Ludzie rozsądni twierdzą, że jest ona jedynym nieoce-

nionym skarbem ubogich. Narodowi swojemu sztuka stwarza kapitał wieczysty, tworzy jego nieprzemijające bogactwo, mnoży jego potęgę. Wcale mizernem wydaje się przeto żądanie, aby przynajmniej mogła nie umierać z głodu. Tylko człowiek tępy tego nie chce pojąć, że symfonia wielkiego muzyka warta jest stokroć więcej, niż gmach, zbudowany za wiele milionów. Tylko człowiek zły i głupi wzruszy ramionami na wiadomość, że muzyk, człowiek boży, umiera z głodu.

W literackiej ziemi, gdzie rosną słowa, nie dzieje się lepiej, niż w tym zakątku, w którym słychać muzykę, łatwiej jest jednak wyżyć pisarzowi, niż kompozytorowi. Jest to plemię, całkowicie bezradne i całkowicie bezbronne. Na szczęście nie wymyślono jeszcze literatury mechanicznej i są jeszcze nabywcy na drukowane słowo, muzykę zaś zabiła grająca maszyna, a kompozytorzy z Timbuktu, wysp Hawajskich i z Paumotów, wyborni twórcy moszczący w uszach fajki, a pudełka z sardynek w przebitych otworach w nosie, w większej są cenie, niż jakiś tam długowłosa, europejski kapcan, piszący symfonie i żyjący maestoso con molto tremolando, a umierający con grazia i presto. Znakomity poeta może napisać wierszowaną reklamę na pastę do podłóg, albo rzeźnikowi wiersz na imieniny, poezja bowiem jest czasem tak poszukiwana do ubarwienia życia, jak pomarańcza. Jakież jednak pożytek może być z kompozytora w tych złotodajnych wypadkach? Ciężki jest los muzyki na naszej polskiej ziemi. Ziemia ta jest płaska i smutna, obsadzona płaczącymi wierzbami. Lechici radzi nie śpiewają i nie grają zbyt często na lutni. Na tę muzykę, co przypomina rozszumiany las, rozgniewane i wiatrem śpiewające morze, nad tę, co bierze duszę ludzką na skrzydła i niesie ją pod gwiazdy, nad tę, która płacze, jak ludzki szloch, albo głosi radość zwycięstwa i triumfu, nad tę, która zaklina nieśmiertelność, — przenoszą tę, która wykrzykuje: „Śmieję się, pajacu!“ — „Rachelo, kiedy Pan“... albo „Kwiatki, powiedzcie jej“. To nie byłoby jeszcze najgorsze, gdyby nie najazd barbarzyństwa i na tamtą wzniosłą muzykę i na tę wdzięczną, wlewającą się w ucho, łatwo i przyjemnie. Słowem, wszelką uczciwą muzykę zdławiono, chwyciwszy ją murzyńskimi łapami za gardło; Orfeusz gra dla manjaków, dla szlachetnych niedobitków, przed pustą salą, a jego uczniowie, kompozytorzy, wahaśają się, jak błędni. Stworzyli symfonie, których nie ma za co drukować, ułożyli pieśni, których nie ma gdzie zaśpiewać. Mogą powiedzieć: „Sobie śpiewam, nie komu...“ — Wyborne są to

czasy do rozwoju muzyki narodowej; niezrównana okazja, aby polska ziemia wydała nowego Chopina; osobliwa chwila, aby milcząca, zadumaną ziemię napełnić jasnością głosów, a zbałwanione życie ukończyć cudem harmonji... Dwu szaleńców, co własne serce spaliłoby w ofierze, aby tego dokonać, umarło w ponurej nędzy. Czyż jest na to jakaś rada, aby się takie nie działy straszliwości i aby zachować dla nas wszystkich na dzisiaj, na jutro i na wieki wieków, tych, których dusza jest przedziwnym, słodko śpiewającym instrumentem. Jakaś rada być musi. Właśnie toczą się obrady nad założeniem Izby muzycznej. Będzie to zapewne parlament polskiej pieśni i muzyki polskiej. Wolno mi krzyknąć z galerji: „Co wysoka Izba zamierza uczynić, aby śmiertelna nęcza nie zabijała najznakomitszych Bekwarków?“ Wielkie cele swoją drogą, wielkie zamiary swoją, ale nie na tej drodze wydymają się groby. Mogą mi odpowiedzieć słusznie, że to nie moja sprawa; myślę jednak, że to jest nasza wspólna sprawa i raczej ktoś z galerji może ją podnieść, niż sami zainteresowani, dumni, ambitni i nie proszący o łaskę. Poza tem na zebraniu znakomitości nie będzie można tych szarych, cichych, ukrytych, nieśmiały, jeszcze nieznanych, ale już głośniejszych i nie mających dziesięciu groszy na kupienie nutowego papieru; nie będzie na niem — rzecz prosta — i tych, co rosną dopiero i w tej chwili ślęczą nad kontrpunktem w salach Konserwatorium. Wspólna, serdeczna troska nasza powinna objąć ramieniem nie tylko twórców, lecz i tych, którzy nie mają gdzie grać, bo za nich gra maszyna, sporządzona zagranicą, nie mają gdzie śpiewać, bo za nich śpiewają martwym, woskowatym głosem amerykańscy revellers i wszystkich tych, co nauczają muzyki i śpiewu, najgorzej uposażonych pedagogów świata. Cała ta gromada, której życie tak się układa, jak czarne, żałobne żuki nutowych znaków, spogląda z niepokojem na przeraźliwą kłeską muzyki, wyświęconej z różni mazowieckiej i witaniej obojętnie, jeśli się zjawi w wielkiej stolicy. Tylko niepoprawnym szaleńcom, ostatnim wśród trzeźwych milionów jeszcze się czasem wydaje, że muzyka łączy ziemię z niebem i że dźwiękowi, poczętemu na naszym milczącym padole, natychmiast najczystsze echem odpowiada ten sam dźwięk wśród gwiazd. Tak wierzyli ci dwaj, co umarli.

Należy muzykę sprowadzić spowrotem w tryumfalnym pochodzie, przebłagać ją i na kolanach prosić, aby uczyła śpiewać smutne, zaciekle milczące dusze. Nie można żyć bez radości, nie można dobrze pracować bez śpiewania, nie można nie wielbić harmonji.

Ludzie, którzy nie śpiewają, są nieszczęśliwymi ludźmi. Martwe morze, które nie szumi, jest przekłętym morzem.

Woda, która nie pluszcze, jest bagnem. Ziemia, która milczy, jest „nie ludzką ziemią“.

WIELKIE REQUIEM H. BERLIOZA W KATOWICACH.

Katowice były niedawno miejscem pierwszorzędnego wydarzenia muzycznego, wydarzenia jakie nie tak prędko zostanie powtórzone, ponieważ trud i wysiłek, włożone w realizację potężnego zamierzenia, są niecodzienne, przerastające przeciętny wysiłek zespołowej muzyki.

Chór mieszany „Ogniwo“ i połączone orkiestry Towarzystwa Muzycznego, D. O. K. P., Policji i Wojska wykonały pod batutą dyr. St. M. Stoińskiego dwukrotnie dziesięcioczęściowe Wielkie Requiem Hektora Berlioz op. 5. Przypomnę, że w niedalekiej przeszłości słyszano je w Krakowie i w Poznaniu. Przyszła zatem kolej na Katowice, gdzie je po raz pierwszy odtworzono w związku z akademją żałobną, zorganizowaną ku uczczeniu ś. p. Józefa Piłsudskiego w Teatrze Polskim, w warunkach akustycznie trudnych, natomiast po raz wtóry wykonano je w piątek 14-go bm. przy najpoprawniejszej akustyce, bo w kościele garnizonowym,

przyczem dochód przeznaczono na budowę kopca, wznoszonego ku czci ś. p. Pierwszego Marszałka Polski w Krakowie. Toteż sukces artystyczny odniesiony przez chór i dyrygenta był nadspodziewanie dodatni, zdumiewał jako jeden, najdoskonalszy i najwyższy etap w nieprzerwanym szeregu sukcesów odnoszonych przez chór i jego dyrektora od wielu już lat.

Requiem wykonane, nad wyraz oryginalne a potężne, w którym Berlioz po mistrzowsku, stanowczo i śmiało skorzystał zarówno z pięknej, miękkiej i swobodnej linii melodji, jakoteż pełnych temperamentu partij mocnych, grozą wstrząsających — zaliczyć trzeba do najbezwzględniejszych reform przeprowadzanych kiedykolwiek w dziedzinie muzyki kościelnej. Napisane z żywiołowym talentem, przy użyciu wielkich zespołów chóru i orkiestr w sposób barwny, chwilami niebiański, czasem silny, elektryzujący słuchacza, a zawsze energiczny i zdecydowany w



Tow. Śpiewacze „Ogniwo“ w Katowicach wraz z częścią orkiestry po wykonaniu „Requiem“ Berlioz.

wyrazie, bez nadmiernych przejawów w orkiestrze i wolny od najmniejszych przejawów wokalne patetyczności — przedstawia całość jednolitą, wspaniałą, wzruszającą do głębi.

Chór mieszany „Ogniwo“ podjął się ogromnego zadania i spełnił je doskonale. Podziwialiśmy idealną czystość intonacji zespołu, przebogata skalę dynamiki (od pp. w Sanctus, do ff w Tuba mirum), nad wyraz staranną wymowę, troskliwe frazowanie, jednolitość unisonów, a muzykalność w potraktowaniu polifonii i wiele innych drobnych szczegółów składających się na wielce ciekawą, uwagę przykuwającą interpretację, dające w sumie wrażenie niezapomniane, spotęgowane przez wyjątkową na naszym terenie postawę naszych orkiestr.

Wiemy, że dyr. St. M. Stoński prowadzi „Ogniwo“ od r. 1926, podnosząc poziom jego na czoło wszystkich chórów śląskich, co potwierdzają liczne wyniki Zjazdów Śpiewaczy na Śląsku — co więcej, stworzył z niego najznakomitszy chór mieszany w Polsce, co dowodzą poważne recenzje, ogłoszone w pi-

smach stołecznych po koncercie, wykonanym w warszawskiej Filharmonji. A kto je zna, kto słyszał ostatnio wykonane Requiem, ten stwierdzi, że „Ogniwo“ śpiewało — jak nigdy dotąd.

Jeżeli istnieje dzisiaj na Śląsku cały szereg chórów, które w repertuarze trudnym, oratoryjnym nie tylko dorównały znakomitemu produkcjom niektórych przedwojennych niemieckich zespołów czynnych na naszym terenie, ale je mocno zdystansowały — zawdzięczamy radosny ten objaw w pierwszym rzędzie dyr. St. M. Stońskiemu, kierownikowi artystycznemu „Ogniwa“, pracującego jako czołowa awangarda Stow. Śpiewaków Śląskich, jako kompanja szturmowa, zdobywająca szczyty, w ślad za czem rodzi się krzepki czyn naszych dzielnych drużyn śpiewaczych.

Wstępne przemówienie i tłumaczenie tekstu Requiem wypowiedział ks. mjr. dr. Bombas, proboszcz kościoła garnizonowego, przy czyniając się znakomicie do spotęgowania wspaniałego wrażenia, jakie wywarło „Ogniwo“ w swój najpiękniejszy dotychczas dzień.

L. Janicki.

KRONIKA MUZYCZNA.

Requiem W. A. Mozarta wykonano w Katedrach siłami chóru i orkiestry uczniów Śl. Konserwatorium Muzycznego pod kierownictwem prof. Zb. Dymnka.

Regionalne „Święto Pieśni“ odbyło się w Wiśle w dniu 9 czerwca br. Oprócz opisu chórów szkolnych odbyły się produkcje zespołu trombitów, gawędy pieśniarskie, tańce regionalne oraz występy zbiorowego chóru szkolnego w sile 300 osób. Chórami dyrygowali naucz. p. Drozd.

„Missa solemnis“ Beethovena wykonana została w Poznaniu pod dyktando dr. Piotrowskiego siłami uczniów Wielkopolskiej Szkoły Muzycznej.

Rozstrzygnięcie konkursu na „Pieśń o Domu“. Związek Pań Domu w Warszawie ogłosił swego czasu konkurs na własną pieśń związkową, nie uzyskując pozytywnego wyniku. W poświęconym ogłoszonym konkursie wybrano jako hymn związkowy „Pieśń o Domu“ pióra Tomaszewskiej-Malanowskiej z melodią Edwarda Ponieckiego.

Radio Polskie zdecydowało się na wprowadzenie zmian pod względem nadawania muzyki symfonicznej. Nowy kierownik działu muzycznego p. Edmund Rudnicki zamierza do współpracy przyciągnąć także orkiestry symfoniczne większych miast prowincjonalnych, co było od dawna żądaniem tak sfer muzycznych jak i społeczeństwa.

O pamiętce po Chopinie. Złany chopinolog francuski p. Edward Ganche w Paryżu jest w posiadaniu bogatych zbiorów i pamiętek po Chopinie, gromadzonych od kilkudziesięciu lat —

Wartość tych zbiorów wynosi podobno około milion franków. Obecnie p. Ganche postanowił swą kolekcję sprzedać. Prof. Z. Jachimecki czyni starania o pozyskanie tych zbiorów dla Polski.

Komitet Dni Chopinowskich — który pozostaje pod protektoratem Paderewskiego — wydał odezwę, zwracając się do wszystkich, którzy posiadają jakikolwiek pamiętki związane z postacią Chopina, z okresem jego dzieciństwa, z rodziną Chopinów, z rodziną hr. Skarbków (którzy byli właścicielami Żelazowej Woli, gdy zamieszkiwali tam rodzice Chopina), aby zechcieli znieść się z komitetem, w celu umieszczenia tych pamiętek w domu rodzinnym Chopina. Taksamo prosi komitet wszystkich, którzy mają meble z końca XVIII i początku XIX wieku, aby zechcieli je ofiarować do ozdobienia wnętrza domu. Zgłoszenia przyjmuje prezes, gen. Kazimierz Sosnkowski (Warszawa, Aleje Ujazdowskie 3), zaś przedmioty należy przysyłać do sekretarza generalnego Komitetu p. Tadeusza Bilińskiego (Warszawa, Flory 3).

Kurs dla kierowników chórów i orkiestr. Ministerstwo WR. i OP. organizuje przy Muzycznym Ognisku Wakacyjnym Liceum Krzemienieckiego kurs dla kierowników orkiestr i chórów pozaszkolnych. Kurs będzie trwał od 1 lipca do 3 sierpnia br. Wykładowcami będą profesorowie Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie i zaproszeni przez Ministerstwo prelegenci. Opłata za mieszkanie i utrzymanie wynosi zł 70. Wpis zł 10. Zgłoszenia należy nadsyłać wprost do Ministerstwa Wyznań i Reli-

gijnych i Oświecenia Publicznego (Warszawa, al. Schucha 25).

Przed 75-leciem urodzin I. Paderewskiego. W dniu 6 listopada br. przypada 75 rocznica urodzin Ignacego Paderewskiego. Z tej racji powstał w Warszawie komitet, który ma przygotować uroczystości. Komisja organizacyjna komitetu pragnie, by do komitetu weszli przedstawiciele wszystkich instytucji w Polsce bez względu na przekonania polityczne i poglądy społeczne. Chodzi o to, by uroczystości godnie uczciły wielkiego polityka i genialnego artystę. Pierwsze zebranie organizacyjne komitetu odbyło się w dniu 14-go czerwca w Hotelu Bristol w Warszawie.

Opera Jareckiego „Mindowe“ została wystawiona przez teatr polski w Stanisławowie. „Mindowe“ ma być grany od 55 lat, tj. od swojej lwowskiej premiery. Wznowienie przypomina postać wybitnego i wielce zasłużonego muzyka doby pomorszkowskiej, o którym niesłusznie się zapomniało.

Zgon zmarłego kompozytora czeskiego. W Pradze zmarł rektor tamtejszego konserwatorium Józef Suk, doktor honoris causa uniwersytetu w Bernie. Zmarły odbywał studia kompozytorskie pod kierownictwem Dworzaka, a w r. 1892 założył wraz z Nedbalem, Hoffmannem i Bergerem sławny „Kwartet czeski“, który niebawem zdobył sobie olbrzymie sukcesy, występując nie tylko w Czechosłowacji, lecz i w całej Europie. Józef Suk pozostawił po sobie dużą spuściznę artystyczną w postaci wielu kompozycji orkiestralnych, utworów z dziedziny muzyki kameralnej, utworów chóralnych itd.

Sukcesy Karola Szymanowskiego. W Teatrze Narodowym w Pradze odbyła się uroczysta premiera baletu Szymanowskiego „Harnasie“. Publiczność przyjęła utwór czołowego kompozytora polskiego niezwykle gorąco.

W Rydze odbył się w dniu 3. maja koncert kompozytorski Szymanowskiego z współudziałem śpiewaczki p. Korwin-Szymanowskiej, oraz skrzypka Wł. Niemczyka. Przyjęcie było owacyjne, salę wypełnili przedstawiciele rządu z premierem na czele, korpus dyplomatyczny i wyborowa publiczność.

W Rzymie odbył się w Augusteo koncert symfoniczny, w którego ramach Szymanowski wykonał partię fortepianową swej IV symfonii. Zarówno kompozytora jak i jego dzieło przyjmowano bardzo życzliwie.

Udział Polski w Międzynarodowym Tygodniu Muzycznym w Hamburgu. Przy licznych udziałach kompozytorów i muzyków, reprezentujących 28 narodowości, odbył się w Hamburgu Międzynarodowy Tydzień Muzyki. Z Polski brał udział: Ludomił Różycki, którego koncert op. 43 odegrał pianista Hauschild z towarzyszeniem hamburskiej opery symfonicznej, oraz dr. Latoszew-

ski. Na uroczystym przedstawieniu w Operze Państwowej odegrano „Halke“ Moniuszki.

Sukces „Halki“ w Niemczech. Wystawiona w dniu 14 maja w Hamburgu opera Moniuszki „Halka“ wywołała w niemieckich kołach muzycznych głośnie echo. Dnia 2 czerwca „Halka“ została powtórzona w uroczystej formie w ramach „Międzynarodowego tygodnia muzycznego“ jako jedyny obcy utwór operowy. — W związku z tem napływają do intendentury tamtejszej opery listy świadczące o olbrzymim zainteresowaniu „Halką“ zagranicą. Przeszło 150 niemieckich dzienników i czasopism zamieściło dłuższe recenzje i artykuły, pełne uznania dla utworu polskiego i inicjatywy hamburskiej opery.

Opera w Poznaniu. Magistrat m. Poznania powierzył prowadzenie Opery przez dwa najbliższe sezony dr. Z. Latoszewskiemu, zaś prowadzenie części koncertów symfonicznych powierzono prof. Nowowiejskiemu, laureatowi tegorocznej nagrody państwowej.

L. Szpinalski, uczeń Paderewskiego, dał szereg własnych koncertów i recitali w kilku większych miastach Ameryki Północnej. Kanady i Kuby. Szpinalski otrzymał szereg propozycji na następne występy, m. i. grać będzie z orkiestrą Stokowskiego w Filadelfji, oraz na koncertach reklamowych Zakładów Forda w Detroit.

Wieczór polski w Operze Paryskiej. W „Opera Comique“ w Paryżu odbył się wieczór polski pod protektoratem prezydenta Lebruna i ambasadora Chłapowskiego. Program obejmował występy znanej śpiewaczki polskiej M. Modrakowskiej, która odśpiewała kilka pieśni polskich, pianisty A. Umńskiego, który odegrał utwory Chopina, oraz baletu warszawskiego pod kierownictwem F. Parnella.

Jubileuszowe uroczystości ku czci Belliniego w Weronie. Dla uczczenia setnej rocznicy śmierci sławnego kompozytora Vincenzo Bellini, rząd włoski za pośrednictwem ministerstwa oświaty i podsekretarza stanu dla propagandy przygotował szereg uroczystości na wielkich operowych scenach włoskich. Po sławnym teatrze „La Scala“ w Medjolanie i Królewskiej Operze w Rzymie wybrano obecnie sławną arenę w Weronie na miejsce, w której odbyć się ma na wolnym powietrzu przedstawienie arcydzieła Belliniego, opery „Norma“. Scena areny w Weronie ma 10.000 m. kw. powierzchni, cały zaś amfiteatr może pomieścić wygodnie ponad 20 tys. widzów.

Uroczystości jubileuszowe ku czci Belliniego odbędą się w Weronie w imponujących ramach. Wezmą w nich udział najwybitniejsi artyści, najbardziej znani dyrygenci włoskich scen operowych. Czas trwania tych uroczystych przedstawień w amfiteatrze w Weronie przewidziany jest na okres od 25 lipca do 18 sierpnia b. r.

KONKURSY MUZYCZNE.

Konkurs muzyczny P. U. WF. i P. W.

Państwowy Urząd WF. i PW. ogłosił konkurs muzyczny, którego przedmiotem są:

- a) Hymn sportowy (ze śpiewem) skomponowany na orkiestrę dętą,
- b) Marsz sportowy (ze śpiewem) dla juna-

ków i sportowców. Pierwszy będzie wykonywany przy rozpoczęciu poważniejszych zawodów sportowych, przeglądach i t. p., drugi będzie używany przy defiladach, marszach i t. d.

Nagrody są następujące:

- a) złotych 1500,— jako nagrodę łączną za muzykę i słowa hymnu sportowego,
- b) złotych 1000,— jako łączną nagrodę za muzykę i słowa marsza sportowego.

Prace na konkurs w postaci 3-ch jednobrzmiących egzemplarzy nut (na fortepian) z podłożonym tekstem słownym należy przysyłać pod adresem P. U. WF. i PW. w Warszawie, ul. Myśliwiecka 5. Każda nadesłana praca musi być zaopatrzona godłem autora. Imię, nazwisko i adres autora należy załączyć w osobnej, zapieczętowanej kopercie, zaopatrzonej tem samem godłem.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 15 października 1935 r. Dokładny regulamin konkursu jest do przejrzania w referacie prasowym P. U. WF. i PW. w Warszawie (ul. Myśliwiecka 5), oraz w Okręgowych Urzędach Wychowania Fizycznego i Przynsposobienia Wojskowego.

Konkurs kompozytorski „Orkiestry“.

Miesięcznik „Orkiestra“, wychodzący w Przemyślu ogłosił konkurs kompozytorski ku uczczeniu ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego. Do udziału można zgłaszać utwory muzyczne o większych rozmiarach na orkiestrę symfoniczną lub dętą o formie dowolnej, dostosowane swą treścią do powagi i znaczenia wielkiej straty, jaką Polska poniosła.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 1-go marca 1936 r. Nagrody wynoszą 250,—, 150,— i 100,— zł. Adres „Orkiestry“: Przemyśl, ul. Smolki 11.

Rozstrzygnięcie konkursu Tow. Wydawniczego Muzyki Polskiej.

Dnia 12 maja b. r. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu kompozytorskiego Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej na łatwe utwory fortepianowe.

Sąd konkursowy w składzie prof. Z. Drzewieckiego, prof. M. Trombini-Kazuro i prof. J. Lefeldy spośród 135 nadesłanych utworów wybrał 10 kompozycji, odpowiadających warunkom konkursu. Ponadto jeden utwór został wyróżniony poza konkursem.

W wyniku orzeczenia Sądu Konkursowego otrzykali nagrody:

- W. Łabuński z Warszawy 4 nagrody po 50 zł,
P. Perkowski z Warszawy 3 nagr. po 50 zł,
T. Kassern z Poznania 2 nagrody po 50 zł,
A. Marek z Warszawy 2 nagrody po 50 zł,
F. Rybicki z Warszawy 1 nagrodę po 50 zł.

Nagrodzone utwory będą w najbliższym czasie wydane przez Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej.

* * *

Przedłużenie konkursu na dzieło o Szopenie.

Instytut Fryderyka Szopena w Warszawie komunikuje, że termin nadsyłania utworów na konkurs, na dzieło o życiu i twórczości Fr. Szopena w ujęciu popularnem, został przedłużony do dnia 1 września. Objętość dziełka nie powinna przekraczać 64 stron formatu 16-ki.

KRONIKA CHÓRALNA.

Mysłowice. Przy wyprzedanej do ostatniego miejsca sali odbył się dnia 30 maja koncert ruchliwego na terenie Mysłowic chóru „Harmonja“ przy współudziale chóru męskiego i mieszanego im. Wypiańskiego z Szopienic. Występy obu chórów stały na poważnym poziomie. Wykonano utwory: Chopina, Kazury, Kurpińskiego, Lachmana, Lipskiego, Maklakiewicza, Maszyńskiego, Moczyńskiego, Nowowiejskiego, Rączki, Stońskiego i Żeleńskiego. W szczególności imponowały produkcje połączonych zespołów, liczących razem około 200 osób. W koncercie brał udział świetny skrzypek konserwatorium katowickiego prof. J. Cetner, którego zmuszono do bisowania. Chórami dyrygowali pp. A. Bonczek i Zyg. Janicki.

Orzesze. Dnia 10 czerwca b. r. odbył się tutaj „Wieczór Pieśni“, zorganizowany przez miejscowy chór męski „Dzwon“ (dyr. p. Opiełka) przy współudziale chórów: „Słowik“ z Zawiesi (dyrygent p. Wruszkowiak), „Echo“ Woszycy (dyr. p. Mańka) i chóru z Jaśkowic (dyr. p. Stusek). Cała impreza wywarła jak najlepsze wrażenie tem więcej, że wykonywano przeważnie pieśni ludowe, które trafiły do sere-

sluchaczy. Oprócz występów chórowych gospodarze wystawili w sposób nader miły obrazek sceniczny ze śpiewami p. t. „Słowiczek“.

Bielsko. Chór Tow. Teatru Polskiego w Bielsku odśpiewał pieśni żałobne z tow. kwintetu smyczkowego w miejscowym kościele parafjalnym na uroczystem nabożeństwie żałobnem za spokoją duszy ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego. Ponadto kilka pieśni wykonała solistka p. prof. Poczyniek. Megafony transmitowały nabożeństwo na plac kościelny, gdzie zgromadzone były niezliczone tłumy wiernych. — W dniu 28 maja b. r. odbyła się ku uczczeniu ś. p. Marszałka Piłsudskiego akademja żałobna, której program poza zagajeniem i przemówieniem wypełnił chór T-wa Teatru Polskiego w Bielsku z tow. orkiestry symfonicznej, wykonując następujące utwory: „Otworem“ i „Rozmowa z piramidami“ St. Stońskiego, „Elegja“ St. Moniuszki, oraz „Nad grobem Dartuli“ J. Galla. Dyrygował prof. J. Gabzdyl.

Warszawa. W dniu 5-go maja b. r. „Drużyna Śpiewacza“ Związku Handlowców urządziła koncert-poranek poświęcony twórczości Piotra Maszyńskiego. W koncercie oprócz Dru-

żyny pod kierunkiem Władysława Otto wzięli udział Chór żeński Związku Handlowców, Halina Otto — poezje nastrojowe, W. Karolini — skrzypce. Chóry między innymi wykonały rozgado rzadko śpiewanych trudniejszych utworów Maszyńskiego jak: „Szarotka“, „Anielskie chóry“, „Żniwa“ i t. d. Przy dość licznie wypełnionej sali koncertową publiczności na koncercie byli obecni członkowie Zarządu Zw. Mazowieckiego, Okręgu Macierzy Zw. Mazowieckiego, chórów warszawskich oraz córki i synowie twórcy. Wysoki poziom artystyczny produkcji wytworzył podniosły nastrój godnej pamięci nieodżałowanego kompozytora.

Kraków. Obchód jubileuszowy 50-lecia Krakowskiego Chóru Akademickiego, przewidziany na Ziel. Święta, przełożony został wobec żałoby narodowej na 19 i 20 października b. r.

Buk. Zasłużone Tow. Śpiewacze „Harmonja“ w Buku obchodzi w dniu 30 czerwca jubileusz 50-lecia. Program uroczystości połączono z poświęceniem nowego sztandaru oraz zjazdem Kół XVIII. Okręgu Wielkopolskiego.

Bydgoszcz. Dnia 6-go maja Tow. Śpiewacze „Harmonja“ w Bydgoszczy obchodziło rocznicę 15-lecia istnienia. Rocznica ta odbiła się głośnym echem wśród braci śpiewaczej XXI. Okręgu Wielkopolskiego, a liczni delegaci bratnich kół z Bydgoszczy jak i okolicy obecnością swą zadokumentowali życzliwość i współzycie zreszta śpiewaczych z „Harmonją“. Zebranie uroczystościowe zagał krótkim przemówieniem prezes chóru p. Faleńczyk, poczem chór wykonał pod batutą prof. Jaworskiego „Hasło śpiewacze“. Po uczczeniu pamięci zmarłych członków, dalsze przewodnictwo objął prezes okręgowy p. Kowalski, a szczegółowe sprawozdanie z 15-letniej działalności Koła wygłosiła sekretarka p. W. Mroczyńska. Tow. Śpiewacze „Har-

monja“ zawiązało się w czasie, gdy po powstaniu Państwa Polskiego w parafii N. S. J. dotkliwie odczuwano brak polskiego chóru. Początkowo działalność była ograniczona do występów w kościele, jednak już w krótkim czasie, bo w trzy miesiące po założeniu chór wystąpił z pierwszym publicznym koncertem. Od tej pory udział we wszelkiego rodzaju uroczystościach kościelnych, społecznych i narodowych był wciąż niezmienny i to też przyczyniło się do popularności „Harmonji“, która pozatem występowała z powodzeniem także w wielu miastach sąsiednich. Nad poziomem artystycznym chóru czuwał w początkach istnienia „Harmonji“ prof. Karaśkiewicz, następnie — od lat prawie 15, prof. Jaworski. — Z okazji 15-lecia Zarządu Towarzystwa odznaczył szereg zasłużonych członków dyplomami uznania. Aktu wręczenia dyplomów dokonał prezes okręgu p. Kowalski. — Pozostała część zebrania uroczystościowego wypełniły deklamacje, duety, kwartet męski oraz wykonanie przez chór kantaty Mickiewiczowskiej. Do gratulacyj wygłoszonych przez delegatów miejscowych zespołów przylączyła się i nasza Redakcja, życząc „Harmonji“ dalszych sukcesów na niwie śpiewaczej i równie pomyślnego rozwoju jak dotąd.

Gdynia. Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni organizuje „Święto Pieśni“, które się ma odbyć w dniu 4 sierpnia w ramach Wystawy Przemysłowo-Rzemieślniczej w Gdyni. Oprócz popisów poszczególnych chórów są przewidziane występy zbiorowe pod batutą prof. F. Nowowiejskiego. Wypada wyrazić zdziwienie, że zadań takich podejmuje się Spółka (handlowa) z ogr. odp. bez porozumienia się z miarodajnymi władzami śpiewaczemi, a w szczególności bez udziału znanego i na tem polu bardzo ruchliwego Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych.

SPIEWACZY POZNAŃ PO ZGONIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

W manifestacjach, któremi społeczeństwo poznańskie dało wyraz swej żałobie po zgonie ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wziął udział również Wlkp. Związek Śpiew. — Na uroczystym posiedzeniu Prezydium uczczono pamięć Wielkiego Zmarłego; uchwalono zwrócić się do Zarządów Okręg. z odeszwą, by na okres żałoby zaniechały wszelkich zjazdów, uroczystości, obchodów, by natomiast współdziałały i zaleciły Kołom współpracę we wszelkich imprezach, mających na celu złożenie hołdu ś. p. Marszałkowi; wiceprezes i dyrektor artyst. złożyli podpisy na liście kondolencyjnej w Urzędzie Wojewódzkim. — Następnie przystąpiono do zorganizowania ogólnej manifestacji śpiewaczej, która odbyła się w sobotę, 18 maja o godz. 21 na schodach Teatru Wielkiego i wywarła na wszystkich uczestnikach wrażenie niezwykle silne.

Przylegające do Teatru W. ulice i place

tonęły w gęstych mrokach. W blaskach reflektorów jaśniało popiersie Marszałka, umieszczone pod baldachimem na tle kolumnady, zdobiącej front gmachu. Poniżej na schodach ustawiły się chóry: Arion, Echo, Hasło, Halka, Moniuszko, T-wo Muzyczne i orkiestra 58 p. p. Naprzeciw, po drugiej stronie ulicy Fredry, ustawiono krzesła dla reprezentantów władz. Całą okolicę wypełniły nieprzeliczone tłumy.

Z uderzeniem godz. 21 odezwały się tony marsza żałobnego Chopina odegranego przez orkiestrę 58 p. p. pod batutą por. Szafkowskiego. Następnie śpiewały połączone chóry męskie „Arion“, „Echo“, „Hasło“, pod dyr. prof. Wł. Raczkowskiego „Żałobny Pochód Bohatera na Wawel“ F. Nowowiejskiego i „Pogrzeb Kazimierza Wielkiego“ B. W. Walawskiego, a zespół wszystkich chórów wymienionych powyżej — „Psalm 136 Ojczyzna“ F. Nowowiejskiego z akomp. orkiestry

58 p. p. pod dyr. kompozytora. — Dostojne melodie tych utworów odbijały się szerokiemi echem o fronton Teatru, naprzeciwko się wznoszący Pomnik Wdzięczności, mury zamkowe i okolicznych budynków zapadając

głęboko w dusze zasłuchanych, w zadumie pogrążonych tłumów.

Odśpiewanie pieśni „Boże, coś Polskę“ pod Pomnikiem Wdzięczności zakończyło ten dzień wielkiej żałoby.
A. M.

NADEŚLANE NUTY I CZASOPISMA.

Muzyka Polska. Kwartalnik. Zeszyt V (pierwszy tegoroczny) zawiera p. i. artykuły: Dr. A. Chybińskiego: Haendel i Bach, Romana Paestra: Bach a współczesność, F. Kęckiego: Aleksander Zarzycki, M. Neuteicha: O muzyce mechanicznej, M. Piotrowskiej: Kilka uwag o audycjach muzycznych w szkołach ogólnokształcących, A. Ludwika: W obronie bel canta, dalej sprawozdania, omówienie nowych wydawnictw muzycznych, artykuły dyskusyjne, korespondencje i t. d.

Muzyka. Nr. 3/4. Najnowszy numer tego miesięcznika, redagowanego przez red. M. Glińskiego, przynosi — jak zawsze — szereg interesujących i aktualnych artykułów. Na uwagę zasługuje zbiorowy artykuł poświęcony pamięci niedawno zmarłego dyrygenta i kompozytora E. Młynarskiego z przyczynkami K. Szymanowskiego, F. Szopskiego, A. Wieniawskiego, J. Maklakiewicza, M. Kondrackiego, P. Perkowskiego i M. Glińskiego. Obok tego piszą: Stan. Zetowski (O nieznannej kompozycji Mickiewicza), J. Maklakiewicz (O naszym kulcie dawnej muzyki), P. Perkowski (O projekcie Izby Muzycznej), Marjan Dąbrowski (O Związku szkół muzycznych w Polsce), St. Niewiadomski, T. Kassern i inni.

Miłek Henryk: O sacrum — na chór mieszany a cappella lub z tow. organów wzgl. orkiestry. Nakład autora.

Chór — miesięcznik poświęcony muzyce chóralnej. Treść Nr. 5: Jak należy legalizować chór jako organizację społeczną. — Zgon ś. p.

Emila Młynarskiego. — St. Niewiadomski: Jak powstaje pieśń chóralna (ciąg dalszy). — „Halka“ w Ameryce. — Nowe wydawnictwa, życie organizacyjne i kronika. W dodatku nutowym F. Nowowiejskiego „Jak szumi Bałtyk“ na chór mieszany i Wład. Żeleńskiego „Morze“ na chór męski.

„Przegląd Śpiewaczy“ — Rok I. Nr. 1. Pod powyższym tytułem wyszedł w Chicago pierwszy numer nowego miesięcznika muzycznego, będącego organem Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Pismo ma być przede wszystkim — jak wynika z słowa wstępnego — informatorem organizacyjnym, a finansowo oparte zostało na obowiązkowych składkach tamtejszych zorganizowanych śpiewaków.

Emigracja i w tym kierunku daje nam lekcje, gdyż mamy w kraju — nie mówiąc zupełnie o śpiewakach — setki chórów nie mających kontaktu z żadnym czasopismem muzycznym czy śpiewaczym. Jak takie chóry czy zarządy, nie mogące mieć absolutnie żadnego poglądu na zagadnienia kultury muzycznej, chcą się przyczynić do rozwoju tej właśnie kultury (do czego są w myśl statutu zobowiązane), pozostanie nierozwiązaną zagadką.

Numer pierwszy „Przeglądu Śpiewaczego“ jest poświęcony w całości sprawom organizacyjnym i daje doskonały pogląd na stan i odmienne formy organizacyjne polskiego ruchu śpiewaczego za Oceanem.

Redakcja „Śpiewaka“ życzy nowej pokrewnej placówce jak najlepszego rozwoju.

KOMUNIKATY I WIADOMOŚCI Z POLSK. ZW. ŚPIEW.

Stowarzyszenie Śpiewaków Śląskich.

Przełożenie Jubileuszowego Zjazdu Śpiewaków Śląskich na 14 i 15 września, oraz zawodów śpiewaczych na 29-go września przyjęte zostało w Kołach — jak stwierdziliśmy — ze zrozumieniem i jednomyślnością.

Rzeczą Zarządów Kół jest utrzymać zainteresowanie Zjazdem, gdyż dowieść musimy, iż chóry śląskie nawet w obecnych trudnych warunkach nie ustawiają w pracy, ale przeciwnie postępują naprzód i dają coraz wspanialsze dowody tężyzny i ofiarności.

W czasie odwołania Zjazdu był zgłoszony udział 185 chórów ze Śląska, oraz udział

pojedynczych chórów z woj. Łódzkiego, Kieleckiego i Małopolski, razem z około 9 tysięcy śpiewakami. Ponieważ zgłoszenia stały jeszcze napływały, nie ulega wątpliwości, iż na Zjazd Jubileuszowy byłaby stanęła imponująca liczba conajmniej 10 tysięcy śpiewaków.

Nie brakło jednak na Śląsku chórów, których nawet tak wielkie i wyjątkowe święto śpiewacze nie pobudziło do pracy. Próby pieśni wspólnych, przeprowadzone już prawie we wszystkich okręgach, wykazały, iż obok okręgów przygotowanych znakomicie, były

określi niedostatecznie ześpiewane i słabo się Zjazdem interesujące. Zarządy tych Okręgów powinny wykorzystać czas obecny do usunięcia niedomagań, a w szczególności doprowadzić do tego, aby bezwarunkowo każdy chór opanował pieśni wspólne wyznaczone na Zjazd, nawet gdyby chór taki nie miał zamiaru brać udziału w Zjeździe. Wszystkie

wyznaczone utwory powinny bowiem należeć do żelaznego repertuaru każdego oddziału, należącego do Stowarzyszenia.

Ponieważ Zarząd Główny pragnie pozostać z Kołami w stałym kontakcie, prosimy o doniesienie, o ile w niektórych chórach adres się zmieni z powodu wyjazdów wakacyjnych.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Dnia 2 czerwca br. zmarła w 45-ym roku życia, po krótkiej, bolesnej chorobie

ś. p. Julja Fojcikowa

małżonka sekretarza Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich w Katowicach.

Skromna i nie szukająca rozgłosu, od szeregu lat współpracowała bezinteresownie w Sekretarjacie Stowarzyszenia, który, mimo z roku na rok rosnących zadań i zakresu działalności, tylko dzięki jej pracowitej współpracy mógł się obyć bez dalszych płatnych sił biurowych.

Już przed wojną ś. p. Julja była członkiem towarzystwa śpiewaczego „Jedność“ w Bytomiu, które dało ruchowi śpiewaczemu na Śląsku tyłu wybitnych działaczy i przez pierwszych lat kilkanaście było głównym rezerwoarem sił, kolejno obejmujących kierownictwo tego ruchu i nadających mu kierunek organizacyjny i ideowy. W „Jedności“

Zmarła była przez kilka lat członkiem zarządu, wyróżniając się ofiarną współpracą i służąc pomocą w każdej potrzebie. Po przesiedleniu się do Katowic została członkiem tow. im. ks. Damrota w Katowicach. Śmierć tak bezinteresownej współpracowniczki jest dla Stowarzyszenia naszego bolesną i niepowetowaną stratą.

Wyrazem uznania dla działalności Zmarłej był liczny kondukt żałobny, w którym brali udział członkowie Zarządu Głównego, Zarządów Okręgowych, oraz liczne delegacje Kół z dwadzieścia kilka sztandarami, przybyłe nawet z dalszych okolic.

Pieśni żałobne w kościele oraz na cmentarzu wykonał chór mieszany im. ks. Damrota pod batutą p. por. Kanasia.

Wszystkim, którzy Zmarłej oddali ostatnią przysługę, składa serdeczne „Bóg zapłać“

Zarząd Główny
Stowarz. Śpiewaków Śląskich.

Od Redakcji.

Numer niniejszy jest ostatnim w bieżącym półroczu. Ponieważ większość chórów w czasie wakacyjnym przerywa swą działalność, następny numer ŚPIEWAKA wyjdzie z druku dopiero w drugiej połowie sierpnia.

Numer wrześniowy wydany zostanie w zwiększonej objętości — jako specjalny numer zjazdowy — i zawierać będzie pomiędzy innymi kilka ciekawych artykułów ruchu śpiewaczego na Śląsku.

Nowe polecenia godne wydawnictwa.

- J. Furmanik: Msza (łacińska) ku czci św. Stanisława B. M. — na chór mieszany z tow. organów. Part. 3. — zł, głosy po 40 gr.
- J. Kromolicki, Op. 35: Requiem (Msza żałobna) na chór mieszany a cappella. Part. 6.20 zł głosy po 1. — zł.
- Op. 24 a. Pięć hymnów na Bóże Cia-

ło — na chór mieszany z tow. orkiestry. Part. 8.20 zł, gł. po 1. — zł.

Op. 24 b. Pięć hymnów na Bóże Ciało — na chór męski z tow. orkiestry. Cena jak wyżej.

Stowarzyszenie Śpiewaków Śląskich
Katowice, ul. Damrota 4.

„Śpiewak“ wychodzi w połowie każdego miesiąca. — Adres redakcji i administracji: Katowice, ul. Ks. Damrota 4, Telefon 34307. — Wydawca: Stowarzyszenie Śpiewaków Śląskich. — Konto czekowe w P. K. O. Katowice nr. 300 151. — Warunki prenumeraty: Rocznie 3,60 zł, półrocznie 1,80 zł z przesyłką, dla zagranicy 4,80 zł z przesyłką. Przy wysyłce więcej egzemplarzy pod jednym adresem zniżki.

Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z o. odp., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki 15.
Za redakcję odpowiada: JAN FOJCIK.